

09.07.2004 r. w Polsce

Kilkanaście horrorów, thrillerów i filmów grozy obejrzą goście pierwszego Letniego Festiwalu Grozy rozpoczętego w piątek w Toruniu. Imprezie towarzyszy konkurs na najlepszy satyryczny „rysunek grozy”. [PAP]

POSTAWY

45 Niezależny periodyk kulturalno-oświatowy na tematy luźno związane z szeroko pojętą kulturą
WINNIPEG 12 lipca 2004 r. KANADA

17.06.2004 r. w Polsce

59. Międzynarodowy Festiwal Chopinowski rozpocznie się w tym roku 6 sierpnia w Dusznikach Zdroju (woj. dolnośląskie) i potrwa do połowy miesiąca. W imprezie weźmie udział wielu wybitnych artystów. [PAP]

Byle dalej

Rola, jaką mieli rodzice w stosunku do wchodzącego w życie małolata się skończyła i tak długo, jak będziemy uznawani za pełnosprawnych na ciele i umyśle, nic jej nie zastąpi.

Czy w uzalaniu się nad sobą jest coś godnego pożałowania? Z jednej strony tak, bo taki stan paraliżuje, nie pozwala na śmiałe spojrzenie w przyszłość i osłabia aktualnie podejmowane działania, jakkolwiek słabym ono, w danej chwili, być się wydaje.

Negatywna kontemplacja własnego położenia, czy działania, jest jak rak duszy - potrafi niekontrolowanie produkować rozpacz, niszczyć przy tym zdrowe jeszcze, choć czasem mocno zszargane, resztki wiary w swoje możliwości. Jest też to takie antyspołeczne i, z kulturowego punktu widzenia, niechlubne.

Antyspołeczność załamywania nad sobą rąk polega na tym, że dane indywidualum zwykle odizolowuje się od środowiska, co powoduje u niego jeszcze większą frustrację. Wyjątek stanowią osobniki, które potrafią znaleźć partnerów mających podobne problemy. Dopasowują się wtedy w swoich narzekaniach do siebie tworząc czasem całkiem zgrabne stadła, grupki, czy nawet małe środowiska. Karmią się przy tym nawzajem swoimi żałami i konia z rzędem temu, co z własnej nieprzymuszonej woli wejdzie między takich i nie przesiadnie ich problemami. Wszak każdy znajdzie w swoim życiu elementy, z których można zbudować całkiem niezły gmach niezadowolenia z tego, co się robi, z tego jak się żyje, z tego że nie wszystko idzie po naszej myśli, że inni mają więcej, albo że próbują nam coś zabrać, czy też mówią o nas niedokładnie tak, jak byśmy chcieli. Ale czy warto? Czy warto skupić negatywną uwagę na sobie?

Osobniki z syndromem permanentnego niezadowolenia z sytuacji, w której się znajdują, wydają się być niepopularni przypuszczalnie dlatego, że nie są oni, w większości, produktywni i społeczeństwo nie ma z nich żadnego pożytku. Są jednak i tacy, co nie zważając na negatywną reakcję otoczenia na swoje poczynania, brną dalej do przodu wbrew wszelkim protestom rozsądku. Przekonani o swoich racjach, produkują się bez umiaru mając nadzieję, że może w końcu ktoś dostrzeże ich, z reguły bardzo szczególny, punkt widzenia i zasłużą sobie na uznanie szersze, niż tych kilka głosów poparcia, z których większość i tak nie ma obiektywnej wartości. Tacy wydają się już zaliczać do kategorii ułomnych na umyśle i kto wie, może należałoby ich jakoś leczyć. Wyjątkowo jednak, tacy właśnie uznani będą przez przyszłe pokolenia za geniuszy, ale nikomu bym nie radził nastawiać się na to już dziś.

W tym miejscu chciałbym pouczyć czytelnika, że nie powinno się mylić zdrowego skądinąd krytycyzmu wobec własnego działania z malkontenctwem. Krytyczne spojrzenie na swoje dokonania nie jest łatwą rzeczą. O, nie! Ale jak już się coś takiego uda, to wynik

następnego działania będzie o wiele lepszy. Rzadko kto jednak to robi. Zdecydowana większość zadawała się swoimi, nawet mikrymi, czy pozornymi osiągnięciami, wyolbrzymiając je niejednokrotnie, ot tak, żeby mieć czym nakarmić swoje ego. Każdy przecież potrzebuje pochwał, a w przypadku braku aplauzu, dokonuje się tego samemu. Dla wielu stąd już krótka jest droga do załamania, albowiem jak długo można się samemu głąskać bez aprobaty otoczenia.

Społeczeństwo, jako bezosobowy twór bez twarzy, jest bardzo wymagające i jako takie nie przyjmie ono miernoty i mizeroty, choćby i przybranej w najjaskrawsze piórka. Dlatego, i tylko dlatego, słyszymy tak wiele napuszonych peanów na cześć tak wielu niedocenionych, bo nie najwyższego lotu, osiągnięć. Będą one zawsze obecne, bowiem tylko w taki sposób zbiorowość ludzka może zachować umysłową stabilność niezbędną do jej prawidłowego funkcjonowania, podnoszenia jakości ostatnich dokonań, no i, od czasu do czasu, do wyprodukowania geniusza.

Uzalić się nad sobą też czasem trzeba. Nie jest niezwykłym, że nawet ci najlepsi ronią łezkę nad swoją dolą, gdy, znając skądinąd swoją wartość, nie są doceniani przez gawieź tak, jakby sobie na to zasługiwali. Nie spędzają oni jednakowoż w tym stanie tygodni i miesiące, i tylko dlatego jest to zdrowe, albowiem przydaje częstokroć skrzydeł. Niewiarygodnym się zdaje ile brudu może zmyć jedna łza z zbrukanego, w wielu przypadkach niesprawiedliwie oczernionego, wizerunku samego siebie. Nie ma to jednak nic wspólnego z malkontenctwem, jako że to oczyszcza.

Na zakończenie chciałbym uświadomić tym, którzy jeszcze nie wiedzą, a przypomnieć pozostałym, że każdy z nas jest tak naprawdę sam. Choćby nie wiem

ZNÓW Z CZYTELNIKIEM

Po około roku nieobecności na łamach „Czasu”, znów zaistniały warunki, żeby Postawy mogły ujrzeć światło dzienne. Ostatni 39. numer ukazał się 29 lipca 2003 r. Później, z powodów technicznych, periodyk był dostępny wyłącznie w witrynie internetowej Studio M1 (<http://studiom1.cjb.net>). Artykuł przewodni był, jak zwykle, przedrukowywany przez Polską Agencję Prasową w witrynie internetowej Polonia dla Polonii. Wydanie, które dostają Państwo do rąk, nosi numer 45 i ukazuje się w nowym tygodniku utworzonym z połączenia „Czasu” ze „Związkowcem”. Mam szczerą nadzieję, że ta zmiana wyjdzie wszystkim na dobre. Życzę nowemu, niejako, tygodnikowi sukcesów w propagowaniu polskości w najszerszym znaczeniu tego słowa, pragnę wyrazić swoją radość ze stworzonej mi możliwości ponownego kontaktu z czytelnikami.

Bolesław Lucki

jak mocno związać się z innymi, każdy powinien liczyć wyłącznie na swoje siły. I pamiętać zawsze należy, że rola, jaką mieli rodzice w stosunku do wchodzącego w życie małolata się skończyła i tak długo, jak będziemy uznawani za pełnosprawnych na ciele i umyśle, nic jej nie zastąpi. Ochronny klosz, pod którym dojrzewało dziecko, pękło z chwilą wejścia delikwenta w dorosłe życie i choćby przyszłość malowała się w najczarniejszych kolorach, alternatywą dla załamania jest tylko jedno – jak najuczciwiej brnąć dalej i z całej siły wierzyć, że to przejdzie. A przejdzie na pewno!



Pocztówka z Winnipegu Fort Gibraltar

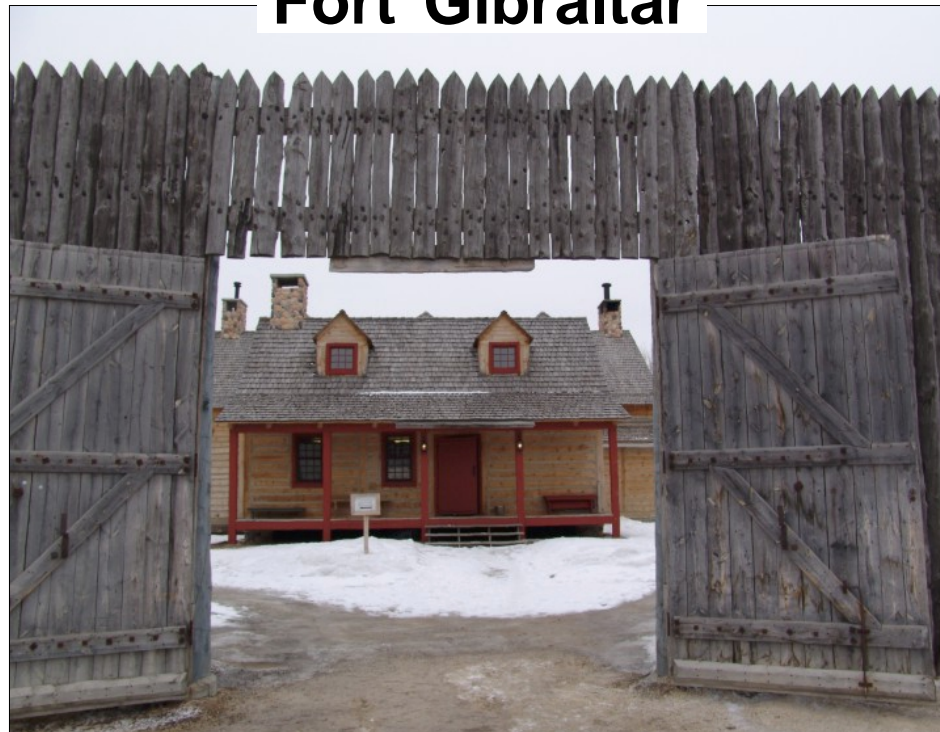


Foto: Bolesław Lucki

Mini recenzja



The Day After Tomorrow (Pojutrze) - film (2004). Reżyseria - Roland Emmerich, scenariusz - Jeffrey Nachmanoff, Roland Emmerich, zdjęcia - Anna Foerster, Ueli Steiger, muzyka - Harald Kloser, scenografia - Barry Chusid.

Klimatolog Jack Hall (Dennis Quaid) przewiduje nagłe nadejście kolejnej epoki lodowcowej i próbuje przekonać amerykańską administrację państwową, że nadchodząca właśnie z północy burza, to coś więcej niż najgroźniejsze nawet amerykańskie tornada. Niestety, ograniczone możliwości intelektualne polityków uniemożliwiają właściwe zrozumienie sytuacji. Ewakuacja nie zostaje zarządzona i zima znów zaskakuje służby miejskie, stanowe i państwowe. Meksyk, w obliczu niekontrolowanej fali emigracyjnej od północnego sąsiada, zamyka granice. Na próżno, bo Amerykanie, porzuciwszy swoje samochody (sic!), rzucają się w pływ przez rzekę, żeby dostać się do ciepłych krajów. Syn klimatologa (Jake Gyllenhaal) dziwnym zrządzeniem losu znajduje schronienie w nowojorskiej bibliotece, dzięki czemu ma dostęp do olbrzymiej ilości, nikomu już niepotrzebnego, papieru, którym pali w kominku. Stany Zjednoczone i cała półkula północna pokrywają się grubą warstwą lodu. Staje przemysł i ruch samochodowy. Planeta skutecznie likwiduje wszelkie źródła zanieczyszczenia środowiska prowadzące do anomalii pogodowych i w konsekwencji do epoki lodowcowej. Mega sztorm w końcu mija, lodowiec zostaje i tylko kosmonauci krążący w stacji orbitalnej zauważają zdziwieni, że powietrze na ziemi jest jakiegoś czystsze. Czy to aby zdrowe jest, czy nie? Tego film nie wyjaśnia.

Myśli z pogranicza SNU i POEZJI

zwiedziona odeszłaś
ze szczytów sięgać
samotnie ku niebu
a źródł szemrał
o twoim dotyku
o przyziemnych
sprawach
o życiu dla życia

spragniona
wrócisz tu kiedyś
i nad wodą schylona
ujrzysz to niebo
choć odbite w toni
a jakże prawdziwe
może wtedy
zrozumiesz

(eu-be)